Nr. 543. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 28 grudnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Znów trzydniówka sejmowa.

Lwów 27 grudnia.

Zwyczajem, od szeregu lat, niestety, praktykowanym, zwołany został nasz sejm krajowy znowu na sesję trzydniową, która jutro właśnie się rozpocznie. Kosztem tedy kilkudziesięciu tysięcy koron z funduszu krajowego, zjadą się nasi posłowie do stolicy, „jak po ogień", bo tylko, aby uchwalić prowizorjum budżetowe i jaką najważniejszą ze spraw piekących — bez dyskusji — załatwić. Zostanie niewątpliwie także uchwaloną rezolucja do rządu, iżby w przyszłości każdego roku zwoływał sesję sejmową na czas dłuższy, umożliwiający krajowemu parlamentowi przedyskutowanie należyte i uchwalenie mnóstwa bardzo żywotnych spraw krajowych.

Wartoby też rozpisać znaczną nagrodę dla pomysłowego polityka, który wynalazłby środek skuteczny na to, aby rada państwa tą ciągłą wojną niemiecko-czeską nie pożerała — bez jakiegokolwiek pożytku dla państwa i poszczególnych krajów — tak kosztownego czasu i nie udaremniała w danym razie najlepszych nawet chęci rządu dla interesów tych krajów. Ale taki specyfik niestety nie tak rychło znajdzie się pono!

Oprócz koniecznego uchwalenia prowizorjum budżetowego na r. 1902, zajmie się tegoroczna trzydniówka sejmu naszego wyborem wydziału krajowego.

Nakoniec chcemy dotknąć sprawy, która — acz nie galicyjsko-krajowa — jest jednak sprawą nietylko narodową, w najczystszem tego słowa znaczeniu, ale nawet ogólno ludzką, chrześcjańską, rzec można! Sprawą tą jest — jak każde dziecko polskie dziś odrazu odgadnie — sprawa barbarzyńskiego ucisku żywiołu polskiego w „zaprzyjaźnionych" z monarchją austrjacką Prusiech, ucisku, który tak ohydnie przejawił się w katowaniu dzieci, w drakońskiem zasądzeniu broniących swej dziatwy lwic-matek... Otóż co do tej kwestji, wiemy z góry, że poruszenie skandalów pruskich w sejmie naszym będzie dla dyplomatyzujących sfer wiedeńskich dość niewygodne, a może nawet niemiłe.

Mimo to — sądzimy — uważamy za obowiązek jedynego dzisiaj parlamentu polskiego, aby w sposób poważny i rzeczowy, te straszne stosunki dzisiejsze w Prusiech napiętnował, — choćby *pro aeterna rei memoria!* Nie chcemy jednak przesądzać w tej chwili ani decyzji klubu lewicy, który dziś właśnie ma nad tą sprawą debatować, ani ewentualnych postanowień sejmu naszego i dlatego nie występujemy z domysłem, w jakiej formie i w jakim tonie, rzecz ta rozlegnie się jutro w sali sejmowej.

Wezwanie do kobiet.

Rapperswyl 24 grudnia.

Kobiety polskie zwracają się do kobiet wszystkich ludów w sprawie krwawych gwałtów pruskich, dokonywanych na dzieciach i matkach, wzywając w imię ludzkości i sprawiedliwości do wspólnej, odpierającej gwałty te akcji.

Sprawa wrześnieńska, sprawa prześladowania dzieci polskich i mowy ojczystej, katowania ich w szkole przez nauczycieli pruskich, kaleczenia ich rąk, rozdzierania im ust, ażeby w ten okrutny sposób zmusić je do pacierza w obcym im języku; sprawa więzienia rodziców, zakuwania w kajdany ciężarnych matek za to, że się za swojemi męczonemi wstawiały dziećmi, co przecie czyni każdy ptak, któremu krzywdzą pisklęta; wreszcie świeża, trzynastoletniego Józefa Hetmana, pod kijami pruskich pedagogów-oprawców śmierć — oto wstrząsające i pełne tragicznej grozy fakty, które wieczną hańbą okryją nasze stulecie, jeżeli się nie podniesie przeciwko nim powszechny, wespół z niemieckim, głos oburzenia i protestu, głos upomnienia surowego dla rządu, co w ten sposób swojej nadużywa władzy.

Wzywamy Was zatem, kobiety wszystkich ludów, a przedewszystkiem Was kobiety matki, jako najżywiej czujące mękę dzieci, podnieście głos i weźcie małych męczenników w obronę!

Otwierajcie listy protestu!

Zbierajcie na nie podpisy!

Zbierajcie je w takiej mnogości, aby się one stały wyrazem powszechnej wzgardy i hańby dla katów dzieci i matek!

Niech barbarzyńca uczuje, że nad jego siłą brutalną jest siła wyższa: potęga zjednoczonych sumień i serc niewieścich.

* * *

Odezwa powyższa, na język włoski przełożona, kursuje i licznie jest podpisywaną we Włoszech, w języku francuskim we Francji, ogłoszoną będzie niebawem w językach niemieckim i angielskim. Posłaną już została do Stanów Zjednoczonych, gdzie ją Polki i Amerykanki podpisywać będą. Arkusze podpisami okryte przesyłać należy do Muzeum w Rapperswylu w Szwajcarji.

Z. Miłkowski.

Okręgi sanitarne.

III. Zniechęcenie, jakie ogarnia co raz szersze koło lekarzy okręgowych, może się stać przyczyną co raz to większego zastoju w przeprowadzeniu organizacji okręgów w całym kraju, jeżeli w jaknajrychlejszym czasie zmiana ustawy przeprowadzoną nie będzie. Faktem bowiem jest, że liczba nieobsadzonych posad co raz się powiększa i że już dziś na 128 okręgów, 21 jest nieobsadzonych, a z biegiem czasu, jeżeli ustawa nie zostanie rychło uzupełnioną, stosunek ten zmieni się jeszcze na gorszy, przy co raz mniejszej frekwencji słuchaczy na wydziale lekarskim.

Jeżeli okręgi przynoszą rzeczywiście korzyści dla kraju i dla ludności, (a że tak jest, na wstępie wykazaliśmy), to należy poprawić warunki lekarzy okręgowych ze względu na stałe obsadzenie okręgów i na ludność, choćbyśmy wyznawali nawet nieludzką zasadę, że tym, którzy niosą swoje zdrowie i życie w dosłownem słowa tego znaczeniu, społeczeństwu w ofierze, żadna nagroda za to się nie należy...

Ze wszystkich krajów koronnych austrjackich, Galicja ciągle jeszcze zajmuje pierwsze miejsce co do śmiertelności, choć stosunki od czasu zaprowadzenia okręgów się poprawiły; pod względem zaś kosztów utrzymania autonomicznej służby zdrowia, Galicja zajmuje miejsce ostatnie. Koszt utrzymania lekarzy okręgowych i gminnej służby zdrowia w innych krajach koronnych, wynosi od 46 do 10 halerzy rocznie na głowę, w Galicji zaś 4 hal. na głowę w stosunku do liczby ludności. Dotychczasowy przeto wydatek, jaki ponosi Galicja na utrzymanie służby zdrowia, nie odpowiada potrzebom choćby na wpół cywilizowanego kraju.

Jeżeli władze, od których zależy zmiana ustawy o okręgach, nie przestaną zbyt trwożliwie oglądać się na siły finansowe kraju, co do utrzymania służby zdrowia i jak najrychlej zmiany ustawy o okręgach nie przeprowadzą, to — stać nas będzie (tak jak dotychczas się dzieje) na największą — z krajów koronnych austrjackich — ilość pogrzebów rocznie, ponieważ oszczędzać będziemy na utrzymaniu służby zdrowia.

Dr. Erg.

Zakony w Austrji.

Walka, jaką rozpoczęli Wszechniemcy austrjaccy, poparci przez wszystkie skrajnie radykalne żywioły w parlamencie wiedeńskim, przeciw zakonom katolickim z okazji możliwości osiedlenia się w Austrji kongregacyj zakonnych, wydalonych z Francji, odbiła się echem w austrjackiej izbie panów, w której ks. prałat Zschokke podczas dyskusji nad prowizorjum budżetowem wygłosił znakomitą mowę w obronie zakonów. Oto kilka ważniejszych dat z mowy ks. Zschokkego:

Ludność całego świata wynosi obecnie 1546 miljonów dusz. Z tych jest 270 miljonów katolików, pomiędzy nimi 251.510 świeckich duchownych, 109.049 zakonników, 457,600 zakonnic. W Europie na mniej więcej 180 miljonów katolików przypada 184.535 świeckich duchownych, 146.257 zakonników, 329.811 zakonnic, czyli przeciętnie na 10.000 katolików 26 prc. zakonników i zakonnic.

Co dotyczy Austrji, mowca na podstawie własnej żmudnej pracy stwierdził, że w 35 djecezjach pod koniec roku 1900 było 23,709.388 katolików, z których 2,978.611 przypada na obrządek grecko-katolicki, 3878 na ormiański. Na 10.000 katolików w Austrji przypada 7·4 prc. duchownych świeckich. W 580 klasztorach męskich jest 8870 osób, włączając nowicjuszów itd. W 1740 klasztorach żeńskich jest 21.059 osób, razem więc 29.935 zakonników i zakonnic. A zatem w Austrji na 10.000 katolików przypada 12·5 prc. zakonników i zakonnic.

W cesarstwie niemieckiem ten procent wynosi 17, w Szwajcarji 20, w Luksemburgu 39.24, w Holandji 95,13, w Anglji i Szkocji 69,7, w Irlandji 25,75, we Francji 54.68, w Belgji 47,37, we Włoszech pomimo zniesienia tylu klasztorów 15,9, w Rosji 15,61, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki 56 itd.

Nietylko więc w Austrji nie zaznacza się hypertrofja zakonów (jak deklamowali radykaliści w izbie poselskiej), lecz przeciwnie liczba zakonników nie dosięga tutaj ani połowy przeciętnej liczby w Europie.

Następnie mowca zwraca się do czynności zakonów. Z zakonników 1809 zawiaduje 627 probostwami, 200 trudni się nauczycielstwem, reszta pomaga we wszystkich gałęziach duszpasterstwa. Prócz tego zakony męskie utrzymują fakultet teologiczny (w Innsbrucku), 31 teologicznych zakładów domowych, 9 seminarjów nauczycielskich, 13 gimnazjów, wszystkie z prawem publiczności, (jedno w Galicji w Bąkowicach pod Chyrowem, utrzymywane przez księży Jezuitów), 4 szkoły miejskie, 8 szkół ludowych, 1 szkołę agronomiczną, 5 ochronek dla chłopców, 4 zakłady dla sierót, 10 zakładów poprawy, 4 ochronki dla czeladników, 20 szpitalów.

Fakultet teologiczny w Innsbrucku liczy obecnie 294 słuchaczy i to 143 z Austro-Węgier, 151 z zagranicy (Niemiec, Szwajcarji i Ameryki). Cały tamtejszy uniwersytet liczy 1020 słuchaczy, a ponieważ na wszystkich fakultetach razem jest tylko 182 obcokrajowców, przeto na trzy fakultety świeckie przypada ich tylko 31. Oczywiście ci obcy studenci, których przyciąga fakultet teologiczny, nie przynoszą szkody materjalnej ani Austrji, ani Innsbruckowi. Na fakultet teologiczny państwo płaci tylko 24.000 koron rocznie, na trzy świeckie fakultety 773.170 koron.

Co do gimnazjów, to przeciętnie utrzymanie każdego kosztuje państwo 90.000 koron rocznie. Ale licząc nawet tylko 80.000 koron, to 13 gimnazjów wymagają 1,040.000 koron.

Tyle zatem państwo oszczędza, ponieważ 13 gimnazjów, utrzymywanych przez zakony, nie pobierają państwowej dotacji. Gimnazja te w roku bieżącym mają 3649 uczniów, co najlepiej dowodzi, że są koniecznością dla państwa.

Same wiedeńskie gimnazjum Benedyktynów (szkockich) w roku bieżącym liczy 375 uczniów. Od roku 1807 do roku bieżącego zakład ten (uchodzący za najlepsze gimnazjum w Wiedniu), wychował 7383 uczniów.

W tym zakładzie pobierali nauki poeci Grillparzer (najznakomitszy niemiecki poeta Austrji), Hamerling, Bauernfeld, Schindler; znani posłowie Mühlfeld, Herbst (minister 1867 do 1870), Kronavetter, Pernerstorfer; uczeni Arneth (najznakomitszy dziejopisarz austrjacki), Helfert, Chiari, Exner itd., artyści Nestroy, Lewiński.

Jeszcze rozleglejszą czynność rozwijają zakony żeńskie. Utrzymują bowiem 11 seminarjów nauczycielskich, obdarzonych prawem publiczności, 4 wyższe szkoły dla dziewcząt, 158 pensjonatów, 44 szkół miejskich i ludowych, 464 prywatnych szkół miejskich, 13 szkół elementarnych, 189 szkół roboczych, 144 szkół przemysłowych, 8 szkół języków, 15 szkół muzyki, 6 kursów dla nauczycielek ludowych, 19 szkół gospodarczych, 108 ogródków dla dzieci, 335 ochronek, 111 zakładów dla sierot, 148 domów da ubogich, 253 szpitalów, 121 domów dla rekonwalescentów, 13 zakładów dla obłąkanych, 7 dla głuchoniemych, 7 dla niewidomych itd.

Krocie tysięcy dzieci, ubogich, starców i chorych zawdzięczają zakonom żeńskim naukę i opatrzenie. Sam klasztor sióstr Bożej miłości przy ulicy Jacquina w Wiedniu od roku 1868 do 1888 przyjął i opatrzył 53.053 dziewcząt, szukających służby, wychował 6.320 sierot, wykształcił 6.587 zamiejscowych uczenic, umieścił 9.080 dzieci w ochronce, uczył 10.840 uczenic w szkole pracy, 4.934 służebnic w szkółce niedzielnej, pielęgnował 2.160 rekonwalescentów...

Zaiste „należałoby przypuszczać, że wskutek tak szlachetnej i pożytecznej czynności zakony powinnyby doznawać powszechnego uwielbienia i to bez wszelkiej różnicy, skoro i one w pielęgnowaniu chorych nie robią żadnej różnicy narodowości lub wyznania. Ale, niestety, widzimy, że Kościół katolicki i to nie dopiero w ostatniem stuleciu, jest przedmiotem nienawiści i prześladowania".

Przegrane miljony.

Z okazji przegrania przez jednego z naszych magnatów 3,200.000 koron, pisze *Kurjer warszawski*:

Czy państwo przypominacie sobie słynną mowę ks. Bismarcka o Polakach w Monte Carlo? Książę żelazny ofiarował 100 miljonów za ziemię polską i zakrakał, jak kruk złowróżbny, że szlachta nasza za te pieniądze zabawi się doskonale w pięknych, jak raj Mahometa, szulerniach księstwa Monaco. Cudowna propozycja! Lasy drzew pomarańczowych otaczają pałac zaklęty, po schodach marmurowych wstępuje się do sal, skąpanych w potokach światła, najpiękniejsze kobiety świata całego wyciągają ku nam liljowe ramiena, a koło rulety kręci się i kręci, a karty przy *trente et quarante* sypią się i sypią! Wspaniały projekt! Jazda do Monaco!

Czy państwo przypominacie sobie, jaki to gwałt powstał w społeczeństwie polskiem, gdy iskra elektryczna rozniosła po świecie te wiekopomne słowa kanclerza pruskiego? W głębinach duszy naszej „Nizza la bella" śpiewała głosem syrenim i szeptała z kuszącym uśmiechem: „Co tam ziemia ojców i dziadów, taka czarna, brudna, prozaiczna! Ja raj wam daję, Polacy!" ale na twarzy mieliśmy marsy straszliwe, w oczach błyski płomienne, na ustach hardą przysięgę: „Nie pójdziemy do Monaco"! Bardowie polscy w lutnie uderzyli i brzmiała pieśń „Nie pójdziemy!" Prasa włożyła świetny pióropusz dumy narodowej i krzyknęła gromko: Nie pójdziemy! W pałacach arystokracji, w dworkach szlacheckich, w klubach mieszczańskich, w aulach uniwersyteckich, ba! na majówkach uczniowskich brzmiało zaklęcie piorunowe: Nie pójdziemy!

I wszystkie te głosy złączyły się w wspaniały hymn dobrej woli, a był on tak głośny, tak potężny i tak uniwersalny, że w kąt Termopile, w kąt przysięga napoleończyków: Gwardja umrze, ale się nie podda!

Trwało to mniej więcej rok cały, może dwa, może nawet trzy lata. *Figaro* paryskie i dzienniki nicejskie milczały o „miljonerach polskich", przegrywających krocie w Monte-Carlo, nie było nawet słychać o bankietach królewskich, wydawanych przez magnatów polskich za granicą. Ale „Nizza la bella" w najskrytszych tajnikach duszy polskiej śpiewała coraz namiętniej, nie zrażona odgłosem dzwonów na trwogę, patetycznością bibuły dziennikarskiej i pogróżką zapaleńców, że na szulerów polskich znajdzie się paszkwil i asafetyda.

I cóż? Zrazu po cichu, często pod fałszywem nazwiskiem, zaczęli magnaci i półmagnaci polscy powracać na łono czarującej Circe, która, jak wiadomo, ludzi w nierogaciznę zmieniała. Zgrywający się „hrabia polski" zajął znów opuszczone stanowisko „typu popularnego" na bruku nicejskim, a równocześnie z klubów wiedeńskich, peszteńskich, paryskich, wiedeńskich petersburskich, krakowskich, no! i warszawskich, zaczęły, jak ze skrzyni Pandory, wylatywać wieści niepokojące o przegrywanych przez panów polskich krociach i miljonach. A dla harmonji *Figaro* śpiewał o nocach weneckich, urządzanych w Nicei i w Paryżu za polskie pieniądze, o balach i weselach polskich, o tryumfach naszych na corsach włoskich, o świetnych paradach rodów nadwiślańskich w krainie słońca, cytryn i pomarańcz. Cieszcie się! „*Le comte polonais*" jest znowu modnym w Londynie, Wiedniu, Paryżu, na Południu i północy.

Ale poważniejsza część społeczeństwa jakoś nie brała udziału w tej uciesze. W Poznańskiem mianowicie rozpoczęło się szemranie, bunt opinji wzmagał się coraz więcej, aż zmienił się w gromową burzę protestu. Powstała liga obywatelska dla walki z hazardem, w klubach mieszczańskich bakarat skazany został na banicję, a gdy jakiś panicz zgrał się w Monte Carlo i zapukał do wrót kolonizacji, zabrzmiało słowo: infamis! I zdawało się znowu, że przykład ten podziała odstraszająco, że teraz już naprawdę „nie pójdziemy do Monaco!" Tak! nie pójdziemy do Monaco. Bo i po cóż lecieć gdzieś daleko przez Alpy, skoro Wiedeń leży tuż pod nosem?

Zresztą w szulerni „montusiowej" zgrywać się może pierwszy lepszy szewc, mający kabzę nabitą, a w jokey-klubie wiedeńskim tylko pan i magnat. „My się nie pospolitujemy" — wycedził przez zęby pan hrabia — i przegrał w Wiedniu trzy miljony i dwakroć tysięcy koron. Węgier i Niemiec podzielili się fortuną arystokraty polskiego, udzielając mu w drodze łaski (patrz telegramy niedzielne!) półroczny termin do uiszczenia się z długu. Bądźcie spokojni panowie! Hrabia polski jest człowiekiem honoru. Fortunę djabli wezmą niezawodnie, ale wam ani jeden grosz nie przepadnie z wygranej. *Noblesse oblige!*

---

(40)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

— W takim razie poszukam innego miejsca. — Grając dłużej u twego boku, piękna Thaido, wyszedłbym z torbami.

Jakoż wstał, ale nie usiadł już gdzieindziej, lecz powiększył grono przyglądających się.

— Nie należy forsować weny — poczekam.

Miejsce jego zostało nie zajęte. Witold patrzył na to, jak na przedstawienie teatralne. Zdawało mu się, że jest na „Damie kameliowej", a jemu wyznaczono rolę Armanda.

— Nie, wszystko to razem wzięte nie jest z prawdziwego zdarzenia...

Ujął ręką poręcz krzesła.

Pani de Rocher podniosła swoje wielkie czarne oczy.

— I pan się skusił?

— Chcę grać przy boku pani.

Rzucił na stół dziesięć franków. Podsunięto mu kartę. Wygrał. Dał do bicia ludwika. Nie długo ujrzał przed sobą sporą kupę złota — wszystko to zostawiał na karcie.

— Ściągnij pan połowę — szepnęła mu margrabina — co za szaleństwo!

Witoldowi zdawało się, że słyszy za sobą drwiące szepty:

— Rozbije bank...

— Biedak, nie musi mieć szczęścia w miłości.

— Desperat!

— Zostawiam — rzekł z uporem.

Tym razem baron zgarnął wszystkie jego pieniądze i składał bank jednocześnie.

Lokaje specjalnie wynajęci na dzisiejszy wieczór, wnieśli szampana i napoje chłodzące.

W głowie mu się kręciło, był nieprzytomny, nie wiedział czy śni, czy na jawie przeszedł całą gamę wzruszeń.

— Ależ to zupełnie jak w operetce!...

Porwał z tacy kieliszek szampana i wypił duszkiem, potem drugi i trzeci i... zrobiło mu się jaśniej w mózgu.

* * *

I nic! Nic z tych okropnych planów, zawziętej nienawiści, mściwych zamiarów — rozstali się zgodnie kochankowie pani de Rocher i mogą się dalej u niej spotykać, ha, ha, ha!

Ale bo też ten pan d'Amiens de Saint Salnt, poprostu nie pozwala wybić się z równowagi, nie ma sposobu pozbawienia go przedziwnej, dobrodusznej pogody.

Wyszli razem, rzeźbiarz zresztą oczekiwał sposobności, aby się znaleźć sam na sam ze szczęśliwym rywalem. Tenor, który nie grał wcale, robił o grających uwagi, nie tyle może dowcipne, ile dosadne i ryzykowne, Witold zaś, ni w pięć ni w dziewiętnaście, pryskał mu w twarz wszelkiego rodzaju złośliwościami, ale on śmiał się na całe gardło, zgoła nie urażony zaczepnemi wycieczkami towarzysza.

— A ja sobie, kochany panie, nic z tego nie robię i już. Powiadają: głupi jak tenor... A co mnie to może obchodzić. Wmówili we mnie głos, talent, powołanie... Ha, ha! co mi tam. Bawię się jak król i nic mnie to nie kosztuje... byle jeszcze wyjechać od czasu do czasu na polowanie...

— Pan się kochasz w pani de Rocher? — zawołał nagle Witold.

Nowa, szeroka rulada śmiechu, zadźwięczała wśród ciszy nocnej.

— Nie koniecznie, kochany panie, nie koniecznie. Bawię się, piramidalnie bawię się w Paryżu. Ta pani jest arcymiłą kobietką, nie przeczę, ale, wiesz pan, kochać się... no nie! Toby było zbyt szczytne, ba, ha, ha! Bawimy się, kochany panie. *Sapristi* — raz się jest młodym... Kobietki lubią nas.

Tu huknął z całej piersi jakąś hulaszczą, niezbyt skromną piosenkę.

— A pani de Rocher także — kończył.

— Zabraniam panu mówić tym tonem.

— O la la! — zawołał tamten i podciągając rękawów, stanął w pozycji do boksowania. Rozparł się mocno nogami i nadstawił potężne piersi:

— Jestem gotów — mówił wesoło.

— Takich rozpraw nie uznaję — wycedził przez zęby rzeźbiarz i miał już rzucić straszną obelgę, ale Francuz zmiarkował, iż żartami jeszcze bardziej rozdrażnia tego dziwaka, podbiegł więc do niego, chwycił za ręce i bardzo serdecznie, bardzo ciepło uspokajał.

— Co panu jest? Czego pan chcesz odemnie? Jestem dobry chłopiec. Wstydź się pan.

Witold istotnie zawstydził się. Bliski był najordynarniejszej donkiszoterji. Co mu zawinił ten spokojny, dobroduszny człowiek?

A tamten ciągnął:

— Mógłbym od biedy skrzyżować z panem szpady, albo strzelać się, ale na imię Boże, nie widzę po temu żadnej racji. Poprostu nie miałbym serca kłuć pana żelazem, ani mierzyć z pistoletu. Chodzi panu o tę panią?

— O nie, nie — protestował — cóż znowu!

Przemowa Francuza rozbroiła go zupełnie — nie wiedział, jak się ma teraz wycofać z drażliwej sytuacji.

— Piłem za wiele, *sapristi*, zawsze mam takie zadzierzyste usposobienie, kiedy jestem pijany... Widzisz pan, już się wstydzę...

— Odwiozę pana do domu — zaproponował tenor.

— Nie, dziękuję.

Podali sobie ręce — rozstali się zgodnie...

— To i lepiej! Ba, ale on okrył się śmiesznością — ta głupia scena prowokacji!... Brr! kwaśno w duszy, niesmak moralny!... A ta pani — taka ponętna w swej jasnej, wydekoltowanej sukni. Weszła na chwilę do buduaru, on wsunął się za nią... Pozwoliła mu się całować w szyję... Jeszcze wczoraj... Potem może tenor znalazł sposobność szczęśliwego sam na sam...

Opanowała go wściekłość i kopał łóżko, na którem leżał, rzucał się w bezsilnej pasji... To znowu przyszła inna refleksja:

— Zapłacony!

Zaklął straszliwie i zakrył twarz rękami.

Wszedł Sieradzki.

— No?

— Nic.

— Wygrałeś pan?

— Przegrałem. Zabieraj pan ubranie i zostaw mnie samego.

— Ładny interes — zaprotestował pan Izydor. — A moje pieniądze?

— Zostaw mnie pan samego, psia krew!

Tamten przyjął postawę wyzywającą.

— Co to za świństwo jest?

Witold zerwał się gwałtownie na równe nogi i byłby za tenora i panią de Rocher powetował sobie na wczorajszym dobroczyńcy i użył nagromadzonej złości, gdyby właśnie w tej chwili nie wszedł Miron z Sobolem.

Miron miał minę okropną: blady, drżący, prawie nieprzytomny.

— Doigrałem się — zaczął. — Grozi mi sprawa kryminalna.

— Winszuję.

— Nie urągaj. Chciałem ocalić honor. Słuchaj, ty znasz tych studentów — medyków, zdobądź mi przez którego z nich trucizny.

— Cóżeś ty zrobił?

— At, przeklęta gra. Wziąłem od kogoś autentycznego Van Dycka do odnowienia... Trzymałem, trzymałem, wreszcie potrzeba mi było pieniędzy — zastawiłem.

— W lombardzie?

— Nie, u tego ramiarza — Poireau.

— Sprzedałeś?

— Zastawiłem.

— Trzeba wykupić.

— Ba, pięćset franków!... Muszę zrobić coś okropnego, inaczej — skandal, straszna rzecz! Grożą procesem. Dostarcz mi trucizny.

Witold wzruszył ramionami.

— Dlaczego ja? Przyznam ci się otwarcie, że gdybym miał coś podobnego pod ręką — możebym nie miał skrupułów, sentymentalnych wahań... owszem... Ale chodzić po truciznę do kogoś — nie!

— Muszę mieć koniecznie opium.

Witoldowi zakręciła się w głowie złośliwa myśl: Są na piątem piętrze, okno otwarte — dlaczego ten desperat nie machnie się na bruk poprostu, ale szuka koniecznie opium? Był dziś strasznie rozgoryczony na świat cały — nie śmiał jednak powiedzieć tego głośno, mruknął tylko.

— Róbcie sobie, co wam się podoba...

(Ciąg dal. nast.)

Mały fejleton.

Uwagi poważnych polityków przy czytaniu dzienników w kawiarni.

Pan Piotr (do p. Pawła): „Ciekaw jestem, co zrobi wybrana w Zakopanem komisja do obrony naszych praw z powodu zatargu o Morskie Oko."

Pan Paweł: „Obawiam się skutków najfatalniejszych: narazimy sobie tylko wszystkich Węgrów tymi ciągłymi alarmami o Morskie Oko... Rzeczą jest wysoce niepolityczną drażnić naszych przyjaciół, którzy darzą nas swoją sympatją... W tym roku podczas letniej wycieczki do Szmeksu byłem świadkiem, jak nas Węgrzy miłują: na balu w kasynie pili z zapałem zdrowie polskich gości, śpiewali nasze pieśni i usiłowali nawet tańczyć mazura... Krzyki o jakiś tam skrawek nieużytecznej ziemi mogą nadwerężyć naszą wypróbowaną przyjaźń. Boć, mościdzieju, nawet piosnka poucza, że „Węgier-Polak — dwaj bratanki..."

Pan Jacenty (do Onufrego): „Słyszałeś radca, że utworzyło się na Śląsku austrjackim „Towarzystwo obrony kresów" przeciw zakusom czesko-niemieckim wynarodawiania Polaków śląskich...

Pan Onufry: „A słyszałem i uważam te usiłowania za nonsens kapitalny... Narażać taką „prowokacją" przyjaźń czesko-polską i drażnić opinję potężnych Niemców dla obrony pretensji jakiejś garstki „Wasser Polaków" śląskich, w dodatku jeszcze przeważnie protestantów... czyż to ma sens jakikolwiek... Nigdy nie umiemy wznieść się do polityki wyższej..."

Pan Kalasanty (do p. Rocha): No, wreszcie i Koło polskie w Wiedniu ma wystąpić z interpelacją w sprawie szykan pocztowych, robionych Polakom w Prusach..."

Pan Roch: Niestety, panie tego, większość uledz musiała garstce warchołów, nie mających wyobrażenia o polityce na wielką skalę... bo, panie tego i Körber, tego ten, może przez to dać się Galicji we znaki, gniewny, że Polacy, panie tego, zmierzają do opozycji i ministra rodaka, panie tego, mogą wziąć djabli... Rozumiesz radca, że skutki, tego ten, mogą być bardzo i bardzo... I żeby za przynajmniej, panie tego, warta była świecy... Bo o cóż właściwie chodzi? Żeby, panie tego, adresować do Poznania listy po niemiecku... No, przyznasz radca, że każdy z nas chyba, tego ten, potrafi zamiast „Poznań" napisać „Posen", zamiast „Pan" — „Herr", a zamiast „ulica" — „Strasse"... Rzecz, panie, tego, nietrudna do wykonania, a uniknęłoby się, tego ten, zawikłań politycznych..."

KRONIKA.

Lwów 27 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7 R.; deszcz.

Subwencje dla burs. W budżecie krajowym na rok 1901 przeznaczył sejm ryczałt w kwocie 10 000 koron na zasiłki dla burs, mieszczących ubogą młodzież polską i ruską. Ryczałt ten wyznaczony został do rozporządzenia wydziału krajowego, w porozumieniu z radą szkolną krajową. Zgodnie z opinją rady szkolnej krajowej, uchwalił wydział krajowy przyznać z powyższego ryczałtu następujące zasiłki: Bursie im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu 400 koron, bursie im. Kraszewskiego w Stanisławowie 350 koron, bursie gimnazjalnej w Sanoku 280 koron, bursie jubileuszowej w Sanoku 420 koron, bursie gimnazjalnej w Rzeszowie 600 koron, bursie im. Kopernika w Jarosławiu 420 koron, bursie chrześcijańskiej w Brodach 280 koron, bursie im. Adama Mickiewicza w Drohobyczu 200 koron, bursie nauczycielskiej w Tarnopolu 420 koron, bursie ruskiej w Przemyślu 350 koron, bursie dla synów nauczycieli szkół ludowych w Krakowie 280 koron, bursie gimnazjalnej w Bochni 280 koron, bursie im Józefa Jakóbowicza w Brzeżanach 350 koron, bursie dla uczniów gimnazjalnych w Jaśle 200 koron, bursie gimnazjalnej w Podgórzu 100 koron, bursie im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie 180 koron, bursie ruskiej w Stryju 280 koron, bursie ruskiej w Nowym Sączu 420 koron, bursie im. św Onufrego w Jarosławiu 200 koron, bursie im. św. Jana Chrzciciela w Drohobyczu 200 koron, bursie ruskiej w Brzeżanach 280 koron, bursie ruskiej w Tarnopolu 550 koron, bursie ruskiej św Michała w Kołomyi 200 koron, bursie ruskiej św. Mikołaja w Przemyślu 500 koron, bursie św. Mikołaja, utrzymywanej przez ruskie towarzystwo pedagogiczne we Lwowie, 350 koron, bursie towarzystwa pedagogicznego ruskiego we Lwowie 200 koron, bursie ruskiej towarzystwa pedagogicznego w Stanisławowie 280 koron, bursie ruskiej dla szkół ludowych w Samborze 200 koron, bursie w Kołomyi 280 koron, bursie im. św. Kazimierza w Tarnowie 560 koron, bursie im. Stefana Batorego w Wadowicach 420 koron. Przyznanie zasiłku bursie im. św. Onufrego w Jarosławiu w kwocie 200 koron, postanowił wydział krajowy uczynić zależnem od przeprowadzenia w budynku przez zarząd koniecznych zmian i ulepszeń pod względem sanitarnym.

Zasiłki dla internatów. W budżecie krajowym na rok bieżący, wyznaczył sejm na budowę domów dla internatów przy seminarjach nauczycielskich ryczałt w sumie 40 000 koron do rozporządzenia wydziału krajowego. Z kwoty tej przyznał wydział krajowy następujące zasiłki komitetom internatu: męskiego w Krakowie 5 000 koron, żeńskiego w Krakowie 2000 koron, we Lwowie 2000 koron, w Samborze 15.000 koron, w Sokalu 8000 koron, w Rzeszowie 3000 koron, w Tarnowie 3000 koron, w Zaleszczykach 4000 koron.

Rozstrzygnięcie konkursu. Konkurs na afisz artystyczny, rozpisany przez komitet wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, został w niedzielę dnia 22 bm. rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę przyznała jury pracy pod godłem „Promień", drugą nagrodę pracy pod godłem „Rawicz" i trzecią pracy pod godłem „Stefa"; nadto autorowi projektu pod godłem „Audax", wyraża komisja uznanie za dobre zestawienie i wykonanie. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem pracy pod godłem „Promień", jest p. Kazimierz Rzeczycki, pracy zaś pod godłem „Stefa" p. Wacław Krzyżanowski, obaj słuchacze politechniki. Autor pracy pod godłem „Rawicz" jest niewiadomy. Koperta z nazwiskiem autora pracy „Audax" otwarta będzie dopiero za zgodą autora. Nadeszłe prace konkursowe w liczbie jedenastu wystawione są na widok publiczny w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzna l. 17, gdzie można je oglądać codzień od 10 12 z rana i od 4—7 wieczorem do 31 grudnia br. Wstęp wolny.

Na czas trwania sesji sejmowej zostaje z dniem 27 grudnia br. otwarty w gmachu sejmowym urząd pocztowy z nazwą „Lwów 12". Urząd ten będzie się zajmował tylko przyjmowaniem przesyłek pocztowych wszelkiego rodzaju i telegramów.

Kurs przygotowawczy do egzaminu kwalifikacyjnego ludowego, urządziła p. Zofja Horoszkiewiczowa w pensjonacie swym przy ul. Akademickiej l. 3.

W sprawie powinszowań noworocznych, wydało prezydjum magistratu odezwę następującej treści: Od wielu lat zwraca się prezydjum magistratu, przy nadchodzącym Nowym roku do ofiarności mieszkańców miasta Lwowa, z prośbą, aby datkami, bądź w gotówce, bądź w odzieży, zechcieli się przyczynić do ulżenia nędzy najuboższej klasy ludności. Gmina poświęca corocznie znaczne fundusze na dobroczynne cele, a w szczególności na wsparcia ubogich. Porą zimową jednak, wzrasta tak bardzo liczba potrzebujących zaopatrzenia, że bez prywatnej dobroczynności, prośby wielu prawdziwych ubogich, pozostają bez skutku, dla braku dostatecznych funduszów. Przyjęty u nas zwyczaj rozsyłania listów, opłaconych z życzeniami Nowego roku, pochłania corocznie znaczne kwoty. Kwoty te, użyte na cele dobroczynne, wyjdą na pożytek ubogich, którzy w ten sposób otrzymają wydatniejszą i skuteczniejszą pomoc. Prezydjum magistratu, odwołując się przeto do powszechnie znanej dobroczynności i ofiarności mieszkańców miasta Lwowa, uprasza wszystkich, którzy wesprzeć chcą usiłowania gminy w opiece nad ubogimi, aby zamiast rozsyłania listów noworocznych, kwoty przeznaczone na ten cel, raczyli łaskawie ofiarować na rzecz miejscowych ubogich. Ofiary te składać można w prezydjum magistratu i komisarjatach wszystkich dzielnic.

Opłatek w Kole literacko-artystycznem zgromadził w dniu wigilijnym około 100 członków i gości. Zebranych powitał imieniem wydziału dr. Aleksander Vogel, poczem skierował przemowę i życzenia do jęczącej pod uciskiem pruskim braci poznańskiej. Entuzjazm wywołał piękny wiersz „Kolenda" sędziwego wieszcza Karola Brzozowskiego i podniósł w jednej chwili nastrój zgromadzenia. Z kolei zabierali głos pp.: Batowski, życząc dalszego pomyślnego rozwoju „Koła", dr. Jan Pawlikowski, imieniem Związku naukowo-literackiego i hr. Skarbek, na cześć solidarności. Prezydent dr Małachowski podniósł w swym toaście, iż drobne, błagające pomocy rączęta wrześnieńskiej dziatwy, odrodziły wielką myśl w narodzie, odrodziły poczucie solidarności.

Senior dziennikarzy, p. Platon Kostecki, wspomniał o pomniku, który wzniesiono ongi poległym pod Wrześnią r. 1848 obrońcom ojczyzny, a który wpływa na obecne młode pokolenie i wychylił kielich w ręce Karola Brzozowskiego.

Artysta-malarz Rybkowski pił w ręce pp. Spetriny i dra Michalewskiego, z których pierwszy, acz cudzoziemiec, podniósł, a drugi urzeczywistnił myśl koncertu na rzecz dziatwy we Wrześni.

Sekretarz „Koła", p. Michał Rolle, toastował na cześć Polek, rzeźbiarz p. Markowski na cześć prezesa „Koła" dra Wereszczyńskiego, w końcu dr. Jabłoński na cześć gospodarza „Koła" p. Rudzkiego.

Serdeczny nastrój podniosła choralna nuta kolend, śpiewana przez wszystkich prawie zgromadzonych, nuta swojska, rodzima nuta polska.

W sprawie biskupstwa stanisławowskiego. Zastanawiając się nad sprawą mianowania ruskiego biskupa w Stanisławowie, wyciąga *Hałyczanyn* jeszcze kandydatury: Archidjakona kapituły stanisławowskiej ks Litwinowicza. Jest on wdowcem ale *Hałyczanyn* nie widzi w tem przeszkody, bo i biskup przemyski Czechowicz także jest wdowcem, choć w myśl uchwał ostatniego synodu, nie wolno wdowcom piastować godności biskupiej. Jako drugiego kandydata wymienia ks. dr. Myszkowskiego, ale ten nie ma podobno żadnych szans. Idzie dalej kapelan wojskowy ks. Kunicki, trochę szans mający, a nakoniec profesor uniwersytetu ks. dr. Bartoszewski, rzekomo najsilniejszy kandydat. *Hałyczanyn*, a właściwie jego korespondent wiedeński, nie bierze zupełnie w rachubę Bazyljanina ks. Filasa; wiadomo, że za tą kandydaturą jest sam metropolita Szeptycki. „Cała halicka Ruś — pisze *Hałyczanyn* — wie o tem bardzo dobrze, że metropolita ks. Szeptycki, cieszy się tak u rządu, jak i w Rzymie, jak i u polskiej szlachty takim wpływem, że biskupem stanisławowskim może być tylko ten, kogo on zaproponuje i na kogo się zgodzi. W obsadzeniu stanisławowskiego biskupstwa oczekuje nowa Ruś pierwszego jawnego oświadczenia się ze strony metropolity, w którym tyle pokładano nadzieji..." A kto? Czy moskalofile?

Dzicz w Buczaczu. Onegdajszy *Hałyczanyn* przynosi z Buczacza wiadomość, która jeżeli jest prawdziwą, świadczyłaby bardzo smutnie o tamtejszych stosunkach, swoją drogą, hajdamacką agitacją wywołanych. Pisze tedy, że gdy marszałek hr. Andrzej Potocki w objażdżce swej przybył do Buczacza w towarzystwie marszałka powiatu p. Błażowskiego i jechał do gmachu rady powiatowej, stała tam przed domem kupa młodzieży. Gdy pojazd marszałka się zbliżył, poczęli ci młodzieńcy krzyczeć *pereat!* a z tłumu posypały się grudy śniegu i błota. Podobna scena miała się powtórzyć na dworcu kolei przy odjeździe marszałka. *Hałyczanyn* pisze, że demonstrację tę urządzili „polscy radykali", mający swe gniazdo w Buczaczu. Otóż co do tych „polskich radykałów", jest to wierutna bajka, bo owszem Buczacz słynie oddawna jako gniazdo ruskich borbifaksów i bogdaj czy cała ta brzydka heca nie była inscenowana przez sprzymierzeńców *Hałyczanyna*, a przyjaciół politycznych Iwana Franki.. Jest to tem prawdopodobniejsze, że tylko to jedno „russkie" pismo wieść tę podaje.

Samobójstwo nauczycielki. W Rudzie wróblaczyńskiej koło Niemirowa panna Jadwiga Rasławicka, nauczycielka prywatna u pp. Stormkich, wyszedłszy dnia 22 bm. popołudniu do lasu, wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. Nieszczęśliwą przeniesiono do domu pp. Stormkich, gdzie w strasznych męczarniach zakończyła w poniedziałek rano życie. Na miejsce wypadku zjechała komisja sądowo-lekarska. Powód samobójstwa dotąd nieznany.

Germanizator. Lekarz miejski w Borysławu, dr B. Löw, wystawia świadectwa lekarskie po niemiecku i to nie dla sądów niemieckich, lecz dla sekcji I. we Lwowie. Jedno właśnie takie świadectwo, wystawione dla p. H. T. mamy przed sobą. Napisane jest całe po niemiecku: „Med. Dr. B. Löw Gemeindearzt". Jeśli p. Löw tak kocha język niemiecki, to niechby się przeniósł za czarno-białe słupy do Prus, a tam mógłby używać niemczyzny do woli. Tu zaś na ziemi polskiej, wara mu od tego!

Gmina m. Borysławia, której dr. Löw jest funkcjonarjuszem, powinna wpłynąć na niego, aby wystawiając urzędowe akty, używał języka polskiego, który, chwała Bogu, jest tu językiem urzędowym.

Rusini w Pradze. W Pradze, jak donosi *Rusłan*, zawiązali studenci czescy kółko „rusińskie", które zajmuje się sprawami ruskich „emigrantów". Według tego samego pisma, miała tam spotkać konfuzja jednego studenta moskalofila. Chciał się on wpisać do jednego z czeskich stowarzyszeń i odpowiedziano mu, że renegata własnego narodu stawiają na równi ze zniemczonym Czechem i brzydzą się „perekińczykami". Tak pisze *Rusłan*, jeżeli to oczywiście prawda...

Koralowa bransoleta w złotej oprawie, znaleziona wczoraj w południe w katedrze, jest do odebrania u ks. Scherffa, w kancelarji parafialnej.

Nożami pokłuli niewiadomi sprawcy, wczorajszej nocy na Zamarstynowie, Adama Trojanowskiego, rzeźnika.

Nasi dorożkarze. Pomimo, że koń dorożkarza nr. 74 miał złamaną nogę, nieludzki pan jego używał go dalej do jazdy, choć biedne zwierzę na trzech tylko stać mogło nogach. I wyzyskał je do ostatka. Wczoraj w południe dopiero, biedny koń wyczerpiał sił resztę i upadłszy na ulicy Ruskiej, podnieść się nie był już w stanie. Zabrał go więc rakarz.

Hannowerczycy nie przybyli. W poniedziałek miało się odbyć we Lwowie zgromadzenie akcjonarjuszów Towarzystwa destylacji spirytusu z drzewa, założonego przez słynną dziś „Treber-Trockungsgesellschaft" Na zaproszeniu, wzywającem na zebranie, podpisani byli akcjonarjusze z Hannoweru. Lwowscy akcjonarjusze przybyli i długi czas czekali na Hannowerczyków. Gdy ci nie przybyli stwierdzono to notarjalnie i zebranie zamknięto.

Znowu skandaliczne zajście. Restauracja Orłowskiego w pasażu Mikolascha ma szczególny „pech". Niedawno temu wywołano tam skandal odegraniem pruskiego hymnu, a wczoraj znowu taka sama powtórzyła się scena z hymnem carskim. Grywająca w tej restauracji serbska kapela, poczęła grać na żądanie jakiegoś „gościa" „Boże carja chrani". Obecni goście zaprotestowali przeciw temu drażnieniu uczuć narodowych polskich; do protestu tego przyłączyli się i inni goście w sali głównej Na ten protest muzyka na chwilę przycichła, ale niebawem odegrała jeszcze dwie zwrotki. Dopiero, gdy gospodarz zobaczył, że wielka liczba gości zabiera się do domu, kazał muzyce przestać grać. Ale publiczność raz zrażona podobnem lekceważeniem swych uczuć, opuściła gremialnie lokal. Możeby też p. Orłowski we własnym, dobrze zrozumianym interesie, zwrócił uwagę na tych rusko-pruskich patrjotów, którzy się w tym lokalu zagnieździli.

Z izby sądowej. Oskarżeni o zamordowanie Salomei Gabrysiowej, Izrael Reich i Samuel Stemmer w Nowym Sączu, zostali skazani za występek przeciw bezpieczeństwu życia, na trzy miesiące aresztu. Rodzina Stemmera, oskarżona o fałszywe składanie zeznań w śledztwie, została uwolniona. Bronił dr. Goldhammer z Tarnowa.

Zastępcą prezesa rady powiatowej sanockiej, wybrany został w miejsce śp. ks. dziekana Kałużniackiego, gr. kat. proboszcza w Zagórzu, ks Bronisław Stasicki, rz kat. dziekan i proboszcz w Sanoku.

Tortury w Mościskach. *Naprzód* donosi: Robotnik tokarski, Oziasz Foberg, urodzony w Drohobyczu, przynależny do Mościsk, zgłosił się do policji w Mościskach, jako popisowy. Policja zatrzymała go w areszcie aż do otrzymania wskazówek ze strony wojskowości.

Jak długo Foberg miał przy sobie pieniądze, dopóty był spokój. Z pieniędzy tych opłacał się policjantom, którzy naciągali go na rozmaite pożyczki, przychodzili do kaźni i proponowali rozmaite gry. Z chwilą jednak, gdy środki pieniężne się wyczerpały, pogorszyło się natychmiast położenie aresztanta.

Dnia 10 grudnia zażądał wygłodzony i ziębnięty Foberg, aby go odstawiono do inspektora Kalicińskiego, u którego pozostawił kwotę 6 koron. Z początku nie chciano go wcale dopuścić do inspektora. Dopiero na natarczywe żądanie uczyniono zadość jego prośbie. Kaliciński, ujrzawszy Foberga, uderzył go kilkakrotnie w twarz i okładał kułakami po głowie — poczem kazał go odprowadzić napowrót do kaźni.

Policjant Kurtocz, odprowadziwszy go do kaźni, począł zachęcony przykładem inspektora, na własną rękę bić w nieludzki sposób aresztanta.

Drugiego dnia powtórzyło się znów to samo. Foberg wycieńczony głodem i znęcaniem się, zażądał znów wpuszczenia go do inspektora. Dozorca jego, policjant Kozak, zgodził się tylko na napisanie kartki do inspektora, poczem gdy w więzieniu Foberg nie przestawał się o to upominać, powstała tamże scena oburzająca. Kozak zaczął go bić po głowie, szarpał nim, a następnie trącił go na pryczę tak silnie, że biedakowi złamał nogę. Nieszczęśliwemu nie chciano udzielić pomocy. Dopiero w nocy, jeden z mieszkańców mościskich, przechodząc obok aresztów, usłyszał jęki, wydobywające się z celi.

Na trzeci dzień gruchnęła po moście wieść, że policjanci mordują aresztantów. Pod naciskiem opinji publicznej sprowadzono wreszcie dopiero drugiego dnia lekarza, który udzielił rannemu pierwszej pomocy, założył mu prowizoryczny bandaż na nogę i polecił natychmiast odesłać go do szpitala przemyskiego, gdzie do dziś dnia przebywa.

20 rocznicę istnienia obchodziło tymi dniami wiedeńskie pogotowie ratunkowe.

Niezwykłe zjawisko. Z Jedlicza donoszą: Dnia 21 b. m. o godzinie 3 popołudniu ukazała się w stronie wschodniej wspaniała tęcza, która była widoczną przez przeszło pół godziny.

Szkarlatyna panuje nagminnie w Samborze. Wskutek tego zostały zamknięte tamtejsze szkoły ludowe.

Co to ma znaczyć? W *Echu przemyskiem* czytamy: Jak nam donoszą, komendant korpuśny Galgotzy, zabronił muzyce wojskowej grać podczas wenty w „Sokole". Przecież cel wenty czysto humanitarny, a urządziły ją panie ze stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo. Czyżby p. Galgotzemu obce było uczucie miłosierdzia?

Dowiadujemy się nadto, że p. Galgotzy zabronił grać muzyce wojskowej nawet w kościele katedralnym w czasie sumy w dzień Bożego Narodzenia. Czyżby p. Galgotzy tego nie wiedział, że nabożeństwo w dzień Narodzenia Pańskiego nie ma nic wspólnego z polityką? Wobec tego, pytamy — co to ma znaczyć?

Akademja umiejętności w Krakowie uchwaliła przystąpić do wydawnictwa przekładów autorów starożytnych greckich i rzymskich, którzy pisali i działali przed siódmym wiekiem po Chrystusie.

Pomnik Chopina w Warszawie. Dzienniki warszawskie donoszą, że na podanie, wniesione przez hr. Brochockiego i małżonkę jego, Adelajdę, primadonnę opery carskiej w Petersburgu, generał-gubernator warszawski, Czertkow, udzielił pozwolenia na zbieranie prywatnie od dnia 14 stycznia 1902 roku, w gronie wielbicieli Chopina składek, na wystawienie pomnika znakomitemu kompozytorowi w Warszawie. Skład komitetu dla składek w liczbie 12 osób zatwierdził już generał Czertkow.

Cło na książki polskie. *Kraj* donosi, że podania austrjackich izb handlowych, poparte przez austrjackie ministerstwo spraw zagranicznych i ambasadora w Petersburgu, o zniesienie wprowadzonego niedawno cła na książki polskie, drukowane za granicą, spotkały się z odpowiedzią odmowną. W motywach odmowy przytoczono fakty, mianowicie: uchwalenie cła celem poparcia przemysłu krajowego, o co prosili drukarze Królestwa Polskiego i zatwierdzenie uchwały w drodze prawodawczej.

Proces prasowy w Poznaniu. Przed poznańską izbą karną stawał odpowiedzialny redaktor *Kurjera Poznańskiego* p. Djonizy Królikowski, oskarżony o obrazę urzędników pocztowych, której prokuratorja dopatrzyła się w artykule nadesłanym *Kurjerowi* przez p. Biedermanna, redaktora *Pracy*, a opisującego aresztowanie we Wrocławiu dra K. Rakowskiego. Artykuł zaznaczał, że poczta musiała zdradzić tajemnicę, skoro prokuratorja dowiedziała się o wymianie depesz między pp. Biedermanem a Rakowskim. Prokurator wniósł o 100 marek, trybunał skazał p. Królikowskiego na 60 marek.

Wiec Polek w Berlinie. Na wiecu Polek w Berlinie, przyjęto następującą rezolucję:

„Polki, zebrane na wiecu kobiet polskich w Berlinie w dniu 22 grudnia w sali Stecherta wyrażają współczucie zasądzonym we Wrześni i protestują przeciwko systemowi nauczania prawd wiary św. za pomocą kija itp., jak to się działo w szkole wrześnieńskiej; zasyłają matkom wrześnieńskim słowa uznania i czci, że wychowywały dzieci po polsku i polskiego nauczyły pacierza; oświadczają, że do tego samego poczuwają się obowiązku na obczyźnie i że prawa swego chowania dzieci po polsku bronić będą usilnie; oświadczają, że w szczególności nie pozwolą na przygotowywanie dzieci swoich po niemiecku do pierwszej spowiedzi i komunji św.; oświadczają, że będą działały wszelkiemi siłami ku podnoszeniu w najszerszych kołach ludu naszego poczucia obowiązku i praw narodowych, szerząc polskie pisma, książki, mianowicie elementarze polskie dla dziatwy i popierać wszelkiemi siłami inne matki w pracy wychowania dzieci na Polaków.

Wiece polskie w Chicago. W niedzielę odbyło się w Chicago, w północnej Ameryce, 5 wieców polskich w sprawie wrześnieńskiej. W zgromadzeniach tych wzięło udział przeszło 15 000 Polaków tamtejszych z parafji św. Stanisława Kostki i św. Jana Kantego, zostających pod zarządem OO. Zmartwychwstańców. Około 1000 dolarów zebrano na ofiary wrześnieńskie.

Z kraju.

Przemyślany. (*Wieczór Mickiewiczowski*). Dnia 23 b. m. w niedzielę, urządziła czytelnia Towarzystwa szkoły ludowej uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza. Dłuższy odczyt wygłosił p. Wawrzyniec Dancewicz, wiceprezes czytelni, poczem chór czytelni, pod kierownictwem p. Dancewicza, zasługującego na prawdziwe uznanie za niestrudzoną i szczerą pracę i zasługi położone około dobra i rozwoju czytelni, odśpiewał kilka pieśni — i oddeklamowali utwory wieszcza pani Nowakowska i pan Konstanty Kołodziej, bibliotekarz czytelni.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.).

* **Colosseum Thorsa.** Od 16 grudnia największy sensacyjny program świata! 15 niedźwiedzi polarnych 4 psy, 1 koń największa tresura świata. Trupa Hadji Mohamed 6 arabów w produkcjach niewidzianych. Dziewica Orleańska najpiękniejszy i największy obraz (15 minut trwający) bioskopu ameryk. Brothers Ceado, amerykańscy gimnastycy na obracającej się drabinie. Lorette, ze swoim „marmurowym psem Ben" pozy plastyczne. Mary von Dyk, ameryk. mistrzyni w strzelaniu The two Paulis, akt sportowy na placu Lawn-Tennis. Les Donvells, wirtuozi instrumentaliści niezrównani. Iza Fanchon, subretka. Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Z Kasyna miejskiego.** We wtorek dnia 31 grudnia b. r. urządza Kasyno na zakończenie starego roku o godzinie 8 wieczorem zabawę z tańcami. Lista otwarta do poniedziałku 30 b. m. włącznie.

* **Bal.** Dnia 18 stycznia 1902 roku, odbędzie się w salach Kasyna miejskiego bal na rzecz wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z roku 1863/4. Wobec tak szlachetnego celu zbytecznem jest zachęcanie publiczności do wzięcia udziału w tej zabawie, gdyż jesteśmy przekonani, że cały patrjotyczny Lwów tam się znajdzie..

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na Jasną Górę, złożył p. Jahl ze Lwowa 6 kor. 50 hal

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Z Mościsk: Korpus ochotniczej straży pożarnej 16·80. Zebrane przez pp. Getzta Pfeffera i Szaję Wang: Spółka wywozu jaj Brandler & Hules 2, Pfeffer Getzel 2, Szaje Wang 2, Leiner Benzion 1, Fränkel Jakób 1, Goldgart Moses 1, Reicher Aron 1, Süssel Kampf —·70, Leiner Leibisch 1, Scheuer Abraham Marcus 1, Friedmann 1, Chaje Hausman 1, Marcus Seufzer 1, Licht Moses 1, Scheindel Grünspan — 60, Hochdorf Leib —·40, Finkelstein Jakób —·40, Reches Samuel —·40, Reches Fischel —·40, Grüss —·20, Lauterstein Simon —·20, Adolf Samuel – 40, Hauben Majer Józef — 40, Luftschein Mechel —·40, Schulberg Chaim Bär — 40, Reich Kojfsche —·50, Siegel Leib —·20, Holländer Hersch —·20, Margel Jacob —·20, Gruft Tobias — 50, Holländen Alter —·40. Rada wyznaniowa izraelickiej gminy w Przemyślu uchwałą z dnia 15 grudnia b. r., przez magistrat król. miasta Przemyśla 50. Z Kołodziejówki: Ignacy Winiarski 1, Seweryna Salamon 1, Helena Salamon 1. Z Tłumacza: W. Wencel dalszy ciąg składki na listę w kasynie wyłożoną 15. We Lwowie: na opłatku u pp T. Sękowskich 1.40, na opłatku u pp. T. Tysz.... 1.28, Ryszardowie Janiccy z Berezowicy wielkiej zamiast życzeń noworocznych 6, przegrany zakład w stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej 9.10. Z Dmytrowic: pp. Leszczyński Gustaw 2, Skarbek, leśniczy 2, Kotzian Józef 2, razem 131 kor. 48 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 541 *Dziennika Polskiego* 12.361 koron 83 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 12.493 koron 31 hal.

Na wydalonych gimnazjalistów z powodu procesu toruńskiego złożyli: W. Wencel z Tłumacza składka z listy w kasynie wyłożonej kor. 6. W numerze 541-ym *Dziennika Polskiego* wykazaliśmy stan 303 koron, — zatem stan składki wynosi razem 309 koron.

Zmarli:

W Kosmaczu zmarł ks. Jan Brzozowski, Pijar, więzień stanu i długoletni Sybirak, jeden ze 150 księży katolickich zesłanych po wypadkach z roku 1863 do Tunki nad Bajkałem.

W Stanisławowie zmarł Włodzimierz Kaznowski, urzędnik podatkowy, w 43 r. życia.

Józef Chomnicki, rewident kolei państw., zmarł w 56 r. życia w Stanisławowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Łapownicy", komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego.

Jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta. — Wieczorem o godzinie 7 po raz pierwszy „Cyganerja" opera w 4 aktach podług Henryka Murgera, „*Vie de Bohême*", napisał G. Giacosa i L. Illica; przekład polski L G, muzyka G. Puccini'ego. W głównych partjach wystąpią panie: Bohussówna, Kliszewska; pp.: Drzewiecki, Ludwig, Szymański, Jeromin, Paszkowski, Kaufmann i inni.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach K. Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7½ (wznowienie) „Grochowy wieniec", czyli „Mazury w krakowskiem", komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez Antoniego Malerkiego.

W poniedziałek „Cyganerja", opera.

We wtorek przedstawienie Sylwestrowe: „Rok 1901", przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

Owoce południowe, brzoskwinie, morele, winokrzewy i figi w naszym kraju. Pod powyższym tytułem wyszła w Poznaniu obszerna praca Adama Kubaszewskiego, słynnego w Księstwie ogrodnika, pouczająca w sposób przystępny, a wyczerpujący o praktycznej hodowli wyżej wymienionych owoców na wolnem powietrzu i w cieplarniach. Książkę tę jako jedyną w swoim rodzaju, śmiało zalecić możemy fachowcom i szkołom ogrodniczym.

Pan Kubaszewski poświęcił swe dzieło, owoc długoletnich doświadczeń, księciu Czartoryskiemu z Gołuchowa, gdzie od lat dwudziestu pięciu zajmuje się olbrzymimi ogrodami gołuchowskiej ordynacji.

O „Bluszczu" czytamy w pismach warszawskich: Syzyfową iście pracę podjął Marjan Gawalewicz, obejmując redakcję *Bluszczu*. Poprzedni kierownicy zalegli w wydawaniu tego sympatycznego tygodnika. W ciągu paru tygodni nowy redaktor musi zebrać materjał do siedmiu numerów, wydrukować je i rozesłać poszkodowanym prenumeratorom Praca nielada, zwłaszcza, gdy się tak pojmuje swe obowiązki jak p. Gawalewicz. Nie chwyta on, co jest pod ręką, byle zapełnić numer lecz mimo pospiechu, dobiera artykuły starannie, z myślą przewodnią i szlachetną. Ostatni zeszyt potrójny, 45, 46 i 47, zawiera szereg ciekawych artykułów, nowel, dalszy ciąg interesującej powieści Melanji Parczewskiej pt. „Nad brzegiem Odry", powieści tłumaczonej pt. „Wierna do śmierci", oraz trzy plansze z wizerunkami najnowszych mód i wzorami krojów. Oprócz spraw czysto kobiecych, omówionych w artykułach pt. „Resursa kobieca". „Ruch kobiecy w Norwegji", „O kobietach nauczycielkach", „Autorki niemieckie", „Kobieta egipska dawniej a dziś", oprócz pięknych legend o stworzeniu kobiety, znajdujemy pogawędkę Kazimierza Glińskiego „Przy kominku", śliczną legendę o Rosie, studjum o Neronie, w którem okrutny cezar ukazuje się nam pod

nową postacią; dalej „Vertèt", wspomnienia z podróży po Chinach, z dużą werwą napisaną fantazję „W obronie starych zabawek" itd. itd. Wszystkiego nie sposób wyliczać. Numera tegoroczne wyjdą wszystkie przed 1 stycznia 1902 r., a dalsze wydawnictwo pod takim sterem zapowiada się obiecująco. Nowy redaktor pragnie nietylko rozwijać w kobiecie uczucia dla Boga, ludzi i kraju, aby na równi z mężczyzną była człowiekiem uczciwym i pożytecznym, lecz dostarczać jej zdrowej rozrywki duchowej w postaci najlepszych utworów belletrystycznych, obznajamiać ją z całokształtem życia, od najwznioślejszych zdobyczy do pomysłów mody, które będą omawiane zupełnie oryginalnie. Tą drogą można zapewnić pismu powodzenie.

Przygoda w noc wigilijną.

Policjant i żołnierz 30 pułku piechoty, obadwaj z dystynkcjami kapralskiemi pod brodą, urządzili sobie — jak donosi jedno z pism porannych — w noc wigilijną zabawę, stojącą w przeraźliwem przeciwieństwie z uczuciami ludzkiemi i uroczystym nastrojem tej nocy. Oto idąc ulicą Żółkiewską z jakiejś wigilijnej libacji i spotkawszy tam dziewczynę Marję Horak, zdążającą na mszę pasterską, zaczepili ją, zdarli z niej chustkę, zabrali koronkę i jęli uchodzić na Wysoki Zamek. Dziewczyna, chcąc ratować chustkę i koronkę, biegła za rabusiami. Gdy tak wszyscy troje dostali się w zarośla, pp. kaprale pochwycili dziewczynę a policjant dobył nawet miecza z pochew i zagroził jej porąbaniem. Jakim cudem udało się Horakównej uniknąć shańbienia i wyrwać się swoim prześladowcom, nie wiadomo, dość, że zbiegła ze szkarpu, a raczej skatulała się zeń w dół ku ul. Zamkowej.

W tej samej chwili przechodziło tamtędy właśnie trzech robotników. Ujrzawszy spadającą ze szkarpu Horakównę, podnieśli ją i nieprzytomną zanieśli do pobliskiego domu, gdzie przyszedłszy do siebie, opowiedziała, co zaszło. Wówczas robotnicy postanowili urządzić zasadzkę, w którą następnie wpadli obaj opryszkowie. Na żądanie, aby oddali zrabowane rzeczy, odpowiedzieli w pierwszej chwili dobyciem broni, ale zmitygowani groźną postawą robotników, rzucili chustkę i umknęli. Robotnicy nie mogąc ich złowić, udali się na posterunek policyjny, gdzie ich jednakże nie dopuszczono, podobnie jak i w koszarach 30 pp. Na inspekcji policyjnej, dokąd się robotnicy udali następnie, także z początku nie chciano ich słuchać, a wachmistrz policyjny (!!) pełniący właśnie służbę, oświadczył, że w nocy nie można sprawdzać osoby owego policjanta i tłómaczył jednemu z robotników, że nie powinien się tak ujmować za Horakówną, bo to nie jest ani jego siostra, ani narzeczona itd. Potem jął mu wymyślać od socjalistów, a na wzmiankę o opublikowaniu zajścia w dziennikach, odparł, że się nie boi, bo nikt nic policji za dzienniki nie zrobi.

Dopiero komisarz Kurka spisał z robotnikami protokół i kazał im na drugi dzień udać się na posterunek, gdzie rozpoznano owego kaprala policji, a ten prawdopodobnie poda nazwisko swego współtowarzysza.

Czary na wsi.

We wsi Rzezawie powiatu bocheńskiego, mieszka krawiec Samuel Klinger, zajmujący się przy swem krawiectwie i drobną lichwą wśród włościan. Dowiedziała się o tem żandarmerja i oddała sprawę do sądu. W rezultacie, prócz innych „nieprzyjemności", musiał Klinger pozwracać chłopom nieprawnie pobrane od nich lichwiarskie procenty. Między tymi, którym zwrócił pieniądze, był także niejaki Józef Kula, który wkrótce potem umarł. Pomysłowy krawiec począł wówczas rozgłaszać, że Kula umarł wskutek jego czarów. Chłopi uwierzyli w to i gdy zachorował gospodarz Wojciech Multana, któremu lichwiarz 20 koron pobranej lichwy zwrócić był zmuszony, żona chorego odniosła mu 20 koron przez sąd jej przyznanych i prosiła żyda, by jej męża odczarował. Lichwiarz pieniądze od baby wziął, ubrał się w śmiertelną koszulę i szabasówkę, wziął przykazania i poszedł do chorego. Przyszedłszy pomodlił się po hebrajsku w czterech kątach izby, a później począł cmokać, kiwać się nad chorym, klaskać i głaskać go ręką po brzuchu i piersiach.

Nic jednak modlitwy i zaklęcia krawca-lichwiarza nie pomogły, gdyż na trzeci dzień chłop umarł, przed śmiercią św. Sakramentami opatrzony. Gruchnęło po wsi, że Klinger, raz zadanych czarów „odczynić" nie umie, a wówczas począł się on tłómaczyć, że chłop wyzdrowiałby wskutek jego modłów z pewnością, gdyby nie to, że wezwano księdza, który popsuł to, co on naprawił. Znowu dowiedzieli się o tem żandarmi i znown zabrali go do sądu, skąd go po trzech dniach na wolną stopę wypuszczono. Jak się ta sprawa „czarów" i „odczarowania" skończy, nie wiadomo jeszcze, a warto, by się nią sądy szczerze zajęły.

Mgła i jej przyczyny.

Europa przebywa „okres mgły". Nawiedziła ona nietylko ojczyznę tego atmosferycznego zjawiska, Anglję, lecz nawet w ostatnich dniach ojczyznę słońca — Włochy. Paryż był także „zamglony" od 3 do 9 h. m. W dniu 7, we czwartek, mgła była tak gęsta, że utrudniała komunikację. W Londynie tegoż dnia musiano używać pochodni. Parowce przestały zupełnie krążyć po kanale La Manche. Mgła opadła na całą Europę północną i w pochodzie swym zwiększała śmiertelność. Człowiek nie jest stworzony do oddychania wodnemi oparami, a mgła była tym razem niezwykle wilgotna: Hygrometr wahał się w Paryżu pomiędzy 90—98 stopniami. Zwykle *maximum* nie przekracza 95 stopni. Powietrze było przesiąkłe parą wodną.

Mgła jest chmurą, która się tworzy w dolnych warstwach atmosfery, gdy ziemia ochładza się. Przy wiatrach południowych i północnych opary wodne zgęszczają się i spadają drobniutkiemi kropelkami, chmura zmienia się w drobny deszczyk, mży — jak powiadamy. Angielski fizyk, Atken, dowiódł, że pył atmosferyczny, bez względu na swe pochodzenie, sprzyja i ułatwia formowanie się mgły i deszczu. Każde ziarnko pyłu i kurzu staje się jądrem zgęszczenia pary, zawiązkiem kropelki dżdżu.

Mgły lokalne wynikają z tej samej przyczyny: skutkiem ochładzania się warstwy powietrza, najbliższej ziemi. Taki jest rodowód mgieł, które co rano i co wieczór ścielą się nad lasami, jeziorami, rzekami i łąkami. Ziemia ochładza się i zgęszcza opary wodne rzek, jezior i t. p. Najłatwiej śledzić genezę mgły w górach. Widzimy rano, w czas chłodny, jak małe chmurki tworzą się na stokach i rozszerzając się stopniowo, ogarniają całą okolicę. Jeśli słońce ukaże się, chmury podnoszą się zwolna, wspinają się jakby na wyżyny i rozpływają na szczytach.

Jednem z najpiękniejszych zjawisk, jest tak zwane „morze chmur", które nieraz widzimy w górach. Na dole mgła, niebo zachmurzone, posępne. Wchodzimy na wysokość 1.200 do 1.500 metrów, nagle widok zmienia się: ukazuje się nam błękit nieba, słońce zalewa nas potokiem swych promieni. W górnej atmosferze powietrze czyste i jasne.

Widok takiego „morza chmur" jest zwłaszcza wspaniały z wyżyn Riggi Scheidegg na jesieni. Zjawisko rozpoczyna się zwykle rano, trwa niekiedy od 6-tej do południa. Góry średniej wysokości znikają zupełnie, w głębinach widać tylko białą, lśniącą masę, poruszającą się, jak morskie fale. Ponad to mleczne morze wyzierają gdzie niegdzie szczyty, do zielonych wysepek podobne. Możnaby przysiądz, że się jest na pełnem morzu. Wody zalewają coraz wyższe góry, to istny potop. Wrażenie tem potężniejsze, że turysta ma nad głową niebo czyste, bez jednej chmurki, oświecone blaskiem słońca. Powoli mleczna fala ustępuje i opada, widać coraz to nowe góry, mgła znika. Gęstość i wysokość takiej chmury dochodzi niekiedy do 900 metrów. A przyczyna tego zjawiska? Ta sama, co i w nizinach: obniżenie się temperatury w strefie graniczącej z powierzchni ziemi. W górach, temperatury zmieniają się łatwo. Bywa chłodno na wysokości 500 m., a gorąco na wyżynie 1.000—1.500 metrów.

Gdy na górze panuje wiatr południowy, zwany w Szwajcarji „foehna", na nizinach wiatr północny, wtedy bywa goręcej na szczytach.

Suchoty a odżywianie.

Z nadzwyczajną i godną uznania najwyższego energją wzięto się ostatnimi czasy do zwalczania dwóch plag ludzkości: suchot i alkoholizmu. Zewsząd nadchodzą wiadomości o kongresach, agitacji, kwestjonarjuszach, ankietach, budowie sanatorjów — wszędzie znać i odczuwać się daje zajęcie ogólne sprawami temi, które zbierają żniwo tak okropne codziennie i to wśród mas szerokich, najbardziej przez los upośledzonych.

Przeciwko suchotom zwłaszcza zastosowano już praktycznie wiele środków leczniczych, niewiele jednak, zaprawdę, przyczynią się one do wytępienia tej strasznej choroby, dopóki cała uwaga zwrócona będzie tylko na ludzi, którzy jej ulegli lub do niej są skłonni, a nie na przyczyny dalsze, powodujące najbardziej rozrost jej wśród ubogich. W szeregu przyczyn tych wybitne miejsce zajmuje drożyzna środków odżywiania.

Sprawę tę podniósł właśnie lekarz francuski Monfet w odczycie, wypowiedzianym w paryskiem towarzystwie chirurgów.

Dr. Monfet zwraca uwagę na fakt, który nie może nie sprawić wrażenia, a mianowicie, że Anglja z klimatem zimnym, wilgotnym i mglistym traci rocznie 50.000 ludzi wskutek suchot, gdy tymczasem we Francji, posiadającej klimat daleko cieplejszy i bardziej suchy, a więc zdrowszy, przypada 150.000 przypadków śmierci z powodu tej samej choroby przy tym samym stosunku ludności

Gdzie szukać więc przyczyny tej ogromnej różnicy?

Odpowiada na to p. Monfet twierdzeniem logicznem, że robotnik angielski, dobrze odżywiany, spożywający jadło obfite i zdrowe, opiera się daleko lepiej infekcji gruźliczej i pokonywa ją daleko łatwiej niż robotnik francuski, który jest daleko gorzej odżywiany i pod ciągłym, długim wpływem niedostatecznego oraz niezdrowego jadła wycieńcza się i staje łatwą zdobyczą zarazków gruźliczych.

Pomimo, że płace robotników w Paryżu i Londynie stoją prawie na tym samym poziomie, to jednak nie są równe, bo życie jest bez porównania tańsze w Anglji, niż we Francji, w Londynie, gdzie nie ma podatku konsumcyjnego, niż w Paryżu. Wartość względna sztuki pięciofrankowej jest daleko wyższa w Anglji, niż we Francji, a to dlatego, że angielski system podatkowy, mądrze obmyślany i przewidujący, unika opodatkowania substancyj, najbardziej potrzebnych do życia, gdy Francja tymczasem postępuje wręcz przeciwnie. Baranina, cielęcina, wieprzowina, wołowina, masło, kawa, kakao, herbata, cukier, nafta są droższe we Francji, niż w Anglji, w stosunku 1 do 2 franków za mięso, 1 fr. 60 cent. i 2 fr. 80 cnt. do 5 fr. 90 cent., a nawet 8 fr. 60 cent. za masło, kawę, kakao i herbatę, nie mówiąc już o opale, który w Londynie także daleko mniej kosztuje, niż w Paryżu.

To samo powiedzieć można o innych artykułach codziennej potrzeby, jak o zapałkach, tytoniu, świecach, pieprzu, soli i t. p., które opłacają we Francji podatek od 50 do 500% ponad wartość rzeczywistą.

Przykład Barcelony, gdzie ze zwiększeniem podatków do artykułów spożywczych zwiększyła się liczba suchotników, zastosować można do Francji, która jest najbardziej opodatkowanym krajem na świecie, tudzież pierwszym co do liczby stosunkowej suchotników, pierwszym co do liczby alkoholików i w końcu wyludniającym się najbardziej. Zdaje się więc, że nierozumne opodatkowanie, tak bardzo ciążące we Francji na artykułach spożywczych, jest pierwszą przyczyną rozwoju suchot, alkoholizmu i wyludnienia. Robotnik francuski, nie mogąc zaspokoić głodu, zwraca się ku pocieszycielowi swemu — alkoholowi.

Czy nie należałoby więc uwolnić najzupełniej od podatków artykuły spożywcze, ulżyć potrzebującym i opodatkować zbytek? Uznano urządzenia sanitarne za środek leczniczy. Dobrze, ale zapobiegać jest lepiej, niż leczyć.

Sprawa warta próby, gdy chodzi o uratowanie życia 100.000 ludzi rocznie, nie mówiąc już o ofiarach alkoholu.

Tyle p. Monfet. Co prawda, odczyt jego tyczył się Francji i u nas jednak drożyzna artykułów żywności jest niepomierna, gdy więc tyle mówi się i pisze o zwalczaniu suchot, warto zwrócić uwagę i na tę stronę tej tak żywotnej sprawy.

Zastąpienie cukru rośliną Caaheé.

O wykryciu w Paragwaju rośliny nowej, zawierającej słodycz, donoszą urzędowe „Wiadomości z handlu i przemysłu", wydawane przez urząd państwowy dla spraw wewnętrznych w Berlinie, na podstawie autentycznego sprawozdania niemieckiego konsula w Asuncion.

Bogata flora Paragwaju nie została jeszcze w zupełności zbadaną naukowo. Niedawno zbadał naukowo i opisał roślinę rosnącą na północy tego kraju, a odznaczającą się zawartością wielkiej słodyczy, dyrektor instytutu agronomicznego, Bertoni w Asuncion. Roślina ta, którą Bertoni za chemikiem poragwajskim Owidjuszem Rebandi nazwał botanicznie *Eupatorium Rebaudianum*, nazywana jest przez ludność poragwajskiej Guaroni *Caaheé* lub *asucacaa* albo wreszcie *eira-caa*, co oznacza roślina słodka, roślina cukrowa lub roślina miodowa. Roślina ta jest zielem niepokaźnem, kilka centymetrów wysokiem, z małymi liśćmi i malutkiemi kwiatkami.

Ojczyzną jej są wysoko położone równiny górskie w pasmie gór Amambay od najdalszej północy, aż do źródeł rzeki Rio Manday. Nie znajdujemy jej nigdzie w wielkich ilościach, ale na niektórych przełęczach znajdujemy ją w licznych grupkach. Godnym uwagi jest wysoki stopień jej słodyczy. Kilka liści wystarczy do osłodzenia sporej filiżanki herbaty lub kawy. Jeżeli się weźmie mały kawaleczek listka do ust, czuje się słodycz całą godzinę. Roślina ta nie zawiera żadnych substancyj szkodliwych dla zdrowia. Bertoni wyklucza stanowczo przypuszczenie, jakoby słodycz ta opierała się na zawartości cukru, gdyż wysokość słodyczy jej jest znacznie większą od słodyczy cukru. Nadto materja słodka zawarta w roślinie w przeciwieństwie do cukru za dodaniem drożdży nie fermentuje. Bertoni sądzi, że mamy tu do czynienia z nową materją chemiczną, którą za pomocą analizy chemicznej dopiero wynaleźć należy.

Praktycznego, przemysłowego zastosowania roślina ta dotąd nie znalazła, Bertoni jednak sądzi, że będzie można ją uprawiać, a tem samem wyzyskać ją dla celów przemysłowych. Pewien Niemiec czyni już próby uprawy tej rośliny w Nueva Germania. Jest zamiar wprowadzenia liści tej rośliny wraz z herbatą paragwajską.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wiec urzędników prywatnych.

Kraków 27 grudnia. Wiec urzędników prywatnych, zapowiedziany na pojutrze, w sprawie koniecznych zmian w przedłożonej radzie państwa ustawie, zapowiada się bardzo dobrze. Dotąd nadeszło około 200 zgłoszeń uczestnictwa we wiecu, a dalsze napływają. We wiecu weźmie udział prezydent miasta Friedlein, oraz posłowie do rady państwa i w. i.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 27 grudnia. Kitchener donosi z Johannesburga pod datą wczorajszą: General Rundle donosi, że Dewet na czele znacznej liczby Boerów napadł w dniu 24 bm. na obóz Firmana koło Quefontein. Obawiam się, że nasze straty są dotkliwe. Wojsko Firmana składało się z czterech kompanij yeomanry z 2 działami. Firman pilnował linji blokhauzów od Harrismith począwszy. Dwa oddziały konnicy udały się w pościg za Dewetem.

Londyn 27 grudnia. W najbliższym czasie ma być odwołanych z Afryki południowej 20 bateryj artylerji polnej i fortecznej z powodu, że w obecnej walce podjazdowej działa są niedogodne wskutek trudności przenoszenia z miejsca na miejsce.

Londyn 27 grudnia. Według listy urzędowej, w walce pod Tafelkop w dniu 20 grudnia, poległo z kolumny pułownika Damanta 3 oficerów i 29 żołnierzy, 5 zaś oficerów i 35 żołnierzy odniosło rany.

Londyn 27 grudnia. *Standard* donosi z Durbanu: Komendant Boerów Daniel von Schalkwyck został — jak słychać — w Krügersdorp na mocy wyroku sądu wojennego rozstrzelony, ponieważ strzelał do żołnierza, który poddał się był i złożył broń.

Powstanie w Wenezueli.

Nowy Jork 27 grudnia. Telegram z Fort de France na wyspie Martinique donosi: Przybył tu parowiec „Bamigh". Przypuszczają, że na pokładzie jego znajduje się broń i amunicja dla wojsk generała Matasa, jednego z przywódców powstańców.

Nowy Jork 27 grudnia. Według depeszy z Fort de France, powstał spór pomiędzy rządem wenezuelskim, a urzędnikami kolei Caracos-Valencia, pozostającej pod wpływem Niemiec. Wojsko obsadziło wszystkie stacje. Komunikacja jest wstrzymaną. Niemiecki krążownik „Falke" stoi na kotwicy koło Puerto Cabello. W całej Wenezueli ma panować wielkie wzburzenie. Położenie uważają za poważne.

Zatargi argentyńsko chilijski.

Nowy Jork 27 grudnia. Z Santiago de Chili donoszą, że opinja publiczna zadowolona jest z podpisania protokołu, zawierającego nowe propozycji Chile. Panuje zupełny spokój. Treść protokołu opublikowana będzie w Buenos Aires i w Santiago.

Valparaiso 27 grudnia. Doniesienie Agencji Hawasa: Zatarg pomiędzy Chile a Argentyną już ukończony. Argentyna przyjęła propozycje Chile z nieznacznemi zmianami. W ten sposób usunięto nietylko obecne trudności sytuacji, lecz zarazem zgodzono się na sąd rozjemczy Anglji we wszystkich zasadniczych sprawach, jak terytorjum spornego, budowy dróg itd.

Wypadki w Chinach.

Londyn 27 grudnia. *Standard* donosi z Szangaju: Według informacyj nadeszłych tam z Pekinu, pełnomocnicy chińscy odrzucili w sprawie mandżuryjskiej żądanie Rosji co do wpływu jej na rozkład załóg w Mandżurji, na mianowanie gubernatora Mandżurji itd. Pełnomocnicy obstają przy tem, by Rosja w ciągu trzech lat wycofała swe wojska z Mandżurji. Oświadczenie swe ułożyli pełnomocnicy w 4 punktach i prosili posła rosyjskiego Lessara, aby wyraził o tem swoje zdanie. Pełnomocnicy są zresztą gotowi do rokowań w sprawie innych propozycyj umowy mandżuryjskiej.

Sytuacja w Bułgarji

Sofja 27 grudnia. Odrzucenie przedłożenia o pożyczce bulgarskiej przez sobranje większością 3 głosów, było dla rządu niespodzianką. Zwolennicy Karawełowa głosowali po większej części przeciw pożyczce. Sytuacja jest obecnie niewyjaśnioną. Podobno i gabinet i izba pozostaną, rząd tylko otrzyma znaczne podwyższenie podatków, celem pokrycia najpilniejszych wydatków. Według innych informacyj spodziewają się, że izba będzie jutro rozwiązaną gdyż i tak ustawowy czas trwania sesji sobranja kończy się.

Katastrofa na morzu.

Stokholm 27 grudnia. Donoszą tu, że w wieczór wigilijny zatonął wielki, jak się zdaje, szwedzki parowiec węglowy. Załoga składała się z 18 do 20 ludzi.

Samobójstwo.

Wiedeń 27 grudnia. Kasjer Towarzystwa Alpinów („Alpine-Montangesellschaft"), Jan Petritsch, zastrzelił się. Powody samobójstwa nieznane.

Kronika z ostatniej chwili.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych pismo pani Rogoszowej, właścicielki *Głosu narodu*, w sprawie jej sporu z p. Ehrenbergiem, byłym dzierżawcą tego pisma.

W sprawie emerytów. Wskutek wniosku gal. Komitetu st. emerytów państwowych była deputacja stowarzyszenia emerytów pod przewodnictwem posła Hoffmanna-Wellenhofa przed kilku dniami u ministra skarbu dra Böhm Bawerka w sprawie polepszenia bytu pensjonistów i otrzymała zapewnienie, że słusznym żądaniom stanie się niezawodnie zadość, skoro tylko zawotowany zostanie podatek od biletów kolejowych, który to podatek ma służyć na pokrycie zwiększonych wydatków. Członkowie deputacji byli także u prezesów klubów poselskich, którzy przyrzekli także poparcie żądań stowarzyszenia. Sprawa ta słuszna zależy teraz od uchwały posłów rady państwa.

Zabójstwo w Krzywcsycach. Jan Eliasz, właściciel realności w Krzywczycach, znany pijak i awanturnik, postrach wsi całej, bił wczoraj żonę swoją tak mocno, że ledwie żywa kobieta, powlokła się do wójta ze skargą na męża. Wójt kazał przyjść Eliaszowi do siebie, ten jednak zamiast w południe, przyszedł aż wieczór i nie zastawszy wójta w domu, wszczął kłótnię z wójtową i mocno ją poturbował. Kontent z siebie, poszedł potem Eliasz do Lesienic, gdzie zabawiał się w karczmie.

Skoro wójt wrócił do domu i zobaczył pobitą swą żonę, w towarzystwie zastępcy wójta, dwóch przysięgłych i żandarma, poszedł do Lesenic i zabrał z karczmy pijanego Eljasza i poprowadził go do Krzywczyć. Po drodze bito go tak, że pod samą wsią już Eljasz upadł bez życia. Sąd wdrożył śledztwo.

Poczciwi złodzieje. Wczoraj, kiedy cały Lwów pracujący bawił się, grzeszył i rozbijał sobie głowy, złodzieje spoczywali. W dniu wczorajszym, rzecz w annałach lwowskich nie bywała, nie popełniono we Lwowie ani jednej kradzieży.

Konkurencja. Antoniego Miałę, który zabawić się chciał w handełesa i skupywał garderobę po ulicach, za niekoncesjonowane wykonywanie tego przemysłu, kazał policjantowi aresztować kramarz Izaak Hersz Schenker.

Pieniądze walają się we Lwowie po ulicach. Markus Steinberg znalazł dziś rano na Starym Rynku dwa listy zastawne Banku krajowego. Jeden na 500, drugi na 100 zlr.

Rozmaitości.

Kat londyński. Billington, kat miasta Londynu, o którego śmierci doniesiono przed paru dniami w jednym z hotelów w Boltonie, „pracował" w tym zawodzie od lat 13. W całem państwie zjednoczonem nikt mu nie dorównał w tych czynnościach, które wykonywał z najzimniejszą krwią. Ostatnio zawezwano go do Manchestru, aby wyprawił na tamten świat Mac-Kenna, Szkota, skazanego na śmierć za zabójstwo. Niechętnie udał się tam Billington, gdyż łączyły go ze Szkotem od dawien dawna stosunki przyjacielskie. Chcąc mu dać niejaką pociechę na ostatnie pożegnanie, Billington odezwał się do swego przyjaciela: „Nie obawiaj się niczego. Załatwię się krótko Niechaj to będzie ostatnia moja przysługa przyjacielska". Biedny skazaniec nie mógł jednak zdobyć się na uśmiech. Wymówił tylko „bywaj zdrów" i wszystko się skończyło. Ta scena podziałała tak silnie na Billingtona, że zalał się łzami i zaczął drżeć na całem ciele. Po powrocie do hotelu stan zdrowia jego pogorszył się o tyle, że nazajutrz znaleziono go bez życia. Na opróżnione miejsce po zmarłym Billingtonie, zgłosiło się 500 kandydatów, zasypując swemi prośbami ministerstwo spraw wewnętrznych.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Wschodnio północno zachodnio-austrjacki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1902 r., wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 6, zawierająca zniżone ceny przewozowe dla poszczególnych artykułów i relacyj

— **Wiedeń** 27 grudnia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,485,856.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 1,767.000); rezerwa kruszcowa: 1,449,869.000 (więcej o 4,326.000); portfel wekslowy: 276,077.000 (mniej o 1,091.000); lombard papierów: 57,411.000 więcej o (37.000) banknoty wolne od podatków: 331,592.000 (więcej o 5,254.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 27 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·03 do 9·04, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·67 do 7·68, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·76 do 5·77; owies na wiosnę od 7·77 do 7·79, na maj-czewiec od —· do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pogoda łagodna.

— **Budapeszt** 27 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·83 do 8·84. żyto na kwiecień od 7·39 do 7·40; owies na kwiecień od 7·52 do 7·53; kukurydza na maj od 5·48 do 5·49; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 27 grudnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·30, Renta majowa 98·95, Węg. renta koronowa 94·30, Akcje austr. zakł. kred. 650·—, Akcje węg. zakł. kred. 664·—, Akcje Anglobanku 261·50 Akcje Unionbanku 548·—, Akcje Bankvereinu 442·—, Akcje Länderbanku 419·—, Akcje kolei państw. 663·—, Lombardy 13·—, Akcje kolei Elbethal 463·—, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 398·—, Akcje Rima Muranji 474·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.396, Losy tureckie 99·50, Ruble 253·—. Usposobienie silne.

Berlin 27 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 205·50 Tow. dyskontowe 180·40. Usposobienie wyczekujące.

N E K R O L O G J A.

†

MARJA ZAGASIŁO

żona obywatela m. Lwowa i właścicielka realności po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 27 grudnia br. przeżywszy lat 68.

Pogrzeb odbędzie się dnia 29 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Żółkiewskiej l. 68 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony mąż z rodziną krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 grudnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. R. Puzyna z Piadyk. Hr. J. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. A Tarnowski z Krakowa. Hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. Hr. K Dzieduszycki z Martynowa. Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. H. Szeliski z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Tarnobrzega Hr. J. Baworowski z Ostrowa. W. Gaiewosz z Kontów. A Rapoport z Wiednia. K. Horodyski z Żabiniec. E. Lityński z Litwinowa. S. Moysa z Rudnik. G. Goray ki z Moderówki. S. Niementowski ze Zbaraża S. Naimski z Zatora. K. Bogdanowicz z Hajnorówki. K. Kirchmayer z Majdanu górnego. S. Lewandowski z Bełzca. E Adlersberg ze Stanisławowa. S. Burstin z Czerniowiec. H. Adlersberg ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Bobrowski z Kęt. A. Jaworski z Wiednia. I. Łążyński z Ameryki. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. J. Rabski z Rosji. S. Agopsowicz z Błozwi. S. Białoskórski ze Staj. J. Farkasch z Odessy. M. Wiśniewski ze Starego Sącza. S. Ryszard z Krakowa. M. Urbański z Haczowa. J. Miliński z Gródka. W. Kozłowski z Niżankowiec. Z. Jawo ski z Jasła. Dr. St Łazowski z Wadowic. M. Sanojca z Kołomyi. Dr. Wurst z Kałusza. O. Sala z Wysocka. O. Schnell z Firlejówki. Dr Teichmann z Krakowa.

10)

Z pamiętników sędziego.

OPOWIADANIE.

— Czy był także w domu waszym?

Odciągała się z odpowiedzią, wreszcie rzekła:

— Raz tylko.

— Byłaś panna z nim sama?

— Tak.

— Gdzież był jej ojciec?

— W lesie.

— Było to we dnie, czy wieczorem?

— Przy zachodzie słońca.

— A więc wieczorem?

— Tak.

— Nie byłaś panna jeszcze razy kilka z nim razem?

— Gdzieżby to być miało?

— Pytam się właśnie o to

Zaczęła się mięszać i oczu więcej podnieść nie mogła; występny jej stosunek nie podlegał już wątpliwości. Pytałem dalej:

— Czy dowiedział się ojciec o tem, że hrabia pannę widywał i rozmawiał z nią?

— Nic mi o tem nie mówił.

— Nigdy więc z panną o hrabi nie rozmawiał.

— Nie przypominam sobie.

— Wykręcasz się panna.

— Niechże się pan ojca spyta.

Odzyskała znowu odwagę i niepokój ją opuścił. Być więc może, że ona i ojciec byli obcy zbrodni, albo też zmówiła się z nim, tak iż mogła spokojnie powołać się na jego świadectwo, a przez to samo już odzyskała odwagę.

Dalsze więc jej badanie uważałem na teraz za zbyteczne, prócz tego nie miałem istotnego powodu czynienia jej wymówek względem występnego jej stosunku z zamordowanym. W każdym razie musiałem wprzód zasięgnąć bliższych wiadomości.

Samo przesłuchanie jej ojca nie dawało mi nadziei przyjścia do stanowczego rezultatu. Jeżeli już dziewczę było tak pewnem siebie, to ojciec pewnie się nie zawaha.

Były to smutne widoki dla biednej Otylji, którą tak chętnie uważałem za niewinną. Nic, prócz mego własnego przekonania, pozbawionego pewnej podstawy, nie przemawiało za nią.

Chciałem przystąpić do przesłuchania leśniczego. Wypytywałem się o niego w obecności córki. Dziewczyna zaniepokoiła się z powodu, że ojciec dotychczas jeszcze nie przybył. Zwracało to mą uwagę, ale nie mogłem sobie zdać sprawy dlaczego? Może też, przekonana o winie swej, obawia się, aby ojciec nie uchylił się w jakikolwiek sposób od sądowego badania. Gdyby tak było, skąd ta pewność siebie, okazywana poprzednio?

Woźny, posłany w celu przyprowadzenia leśniczego, powrócił niebawem z wiadomością, że go przed chwilą widziano rozmawiającego w pobliżu zamku z kilku osobami i że wkrótce potem zwrócił się spiesznie do swej chaty.

Słysząc to, dziewczyna zadrżała. Rozważałem, czy nie należy ją dalej badać i ojca sprowadzić co rychlej? Straszliwy wypadek przerwał myśli moje.

Woźny sądowy wprowadził chłopaka z kartką, do mnie adresowaną. Był to wyrobnik miejscowy. Blady jak chusta, drżał widocznie na całem ciele. Trzymał w ręku złożony papier.

W chwili, gdy mi go chciał wręczyć, spostrzegł córkę leśniczego w pokoju. Dziewczyna doń przyskoczyła.

— Przychodzisz od ojca mego? — zawołała.

Chłopak zaledwie wyjąknął „tak“.

— Nie żyje? — krzyknęła.

— Nie żyje! — rzekł chłopak.

I opowiedział, co następuje: Leśniczy spotkał go w lesie. Dał mu ten świstek z poleceniem oddania go w zamku. Poczem zapuścił się w las głębiej. Chłopak skierował się ku zamkowi. Zaledwie uszedł ze dwadzieścia kroków, słyszy strzał poza sobą. Wraca więc: leśniczy leżał już z roztrzaskaną czaszką, martwy. Zastrzelił się. Chłopak w śmiertelnym strachu pobiegł do zamku, aby mi oddać kartkę i donieść o strasznym wypadku.

Wiedziałem już wszystko! Domysły mnie nie zawiodły!

Córka leśniczego padła prawie bez życia. Czytałem kartkę. Leśniczy pisał:

„Dowiedziałem się, że śmierć hrabiego Ruthenberg jest odkrytą i że z tego powodu panna Braun jest podejrzaną o zbrodnię. Ona jest niewinną, ja jestem sprawcą tego czynu. Dopiero teraz zeznać to mogę. Sumienie nie dawało mi pokoju. Córka bliższe szczegóły opowie. Nie mogę przeżyć hańby.“

— Tak — zawołała dziewczyna, ocucona z zemdlenia — on zabił nikczemnika, a ja jestem ojcobójczynią.

Była zbyt wzruszoną, abym mógł ją badać w tej chwili. Miałem jeszcze ważny do spełnienia obowiązek. Otylja Braun powinna wiedzieć, że niewinność jej uznaną została. Pokazałem jej kartkę przyniesioną i doniosłem o śmierci leśniczego.

Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy szlachetnej kobiety na tę wiadomość. Jakaś świętość opromieniła jej blade, piękne i zbolałe oblicze. Podała mi w milczeniu rękę i ścisnęła ją ze łzami w oczach. Poczem prosiła, aby ją zostawić samą dla podziękowania Bogu za okazane jej miłosierdzie. O! jakże świętą jest wiara w sprawiedliwość wiekuistą!

Począłem badać córkę leśniczego. Dziewczyna zeznała wszystko ze skruchą i otwartością i szczerem poddaniem się wyrokom niebies. Mogła to była uczynić, gdyż w obliczu prawa była niewinną; a ojciec jej już nie żył.

Stała się ona łatwym łupem młodego hrabiego. Ojciec jej domyślał się winy, ale pewności nie miał. Czynił jej wyrzuty, ona im zaprzeczyła, ale nie usunęła podejrzenia.

Owego wieczora, gdy morderstwo spełniono, schadzka z młodym hrabią umówioną została w parku ogrodu. Ona dotrzymała słowa, lecz hrabia nie przyszedł. Aby się z nim spotkać, lub też dla wyśledzenia go, poszła w stronę zamku. Ujrzała go wówczas około biblijoteki. Z ciekawości podpełznęła pod szpaler ogrodowy. Nagle spostrzegła ojca z przeciwnej strony. Przy blasku księżyca mogła go poznać doskonale. Wówczas, chcąc ujść kary, ukryła się za szpalerem drzew. Stracił ją z oczu; lecz niebawem usłyszał szmer w stronie biblijoteki. Sądził, że córka jego tam się udała. Biegnie za nią. Widzi okno pokoju otwarte, a w niem jakiegoś człowieka. Poznaje hrabiego, który usiłuje się dostać do pokoju i szamocze się z kobietą, broniącą mu wejścia. Leśniczy sądzi, że to córka jego, która z obawy przed ojcem, odtrąca hrabiego od siebie. Hańba córki była już oczywistą. Gwałtowny, burzliwy ten człowiek, wpada w wściekłość. Szamocący się ze sobą nie widzą go. W chwili, gdy hrabia chce do pokoju skoczyć, uderza go kordelasem myśliwskim w serce. Ugodzony pada w głąb biblijoteki. Nagle leśniczy widzi obok siebie córkę. Była ona w pobliżu ukrytą i śledziła ojca z przestrachem. Przybyła za późno. Odprowadziła nieszczęśliwego mordercę do domu. Chciał się oddać w ręce sądu. Lecz czyn nie został wykrytym, milczał więc, nie chcąc narazić sławy swej córki.

Ręka sprawiedliwości ludzkiej nie mogła dosięgnąć lekkomyślnej istoty. Jak sobie z nią Boska postąpiła sprawiedliwość — niewiem.

Co się tyczy Otylji Braun, a raczej pani Wrigley, to tylko powiedzieć mogę, że strzelec Antoni w rzeczy samej powrócił po dniach ośmiu. Małżonek młodej kobiety, Harry Wrigley, przybył z nim razem. Straszny wypadek, który ugodził w jego ukochaną żonę, skłonił go do odkrycia rodzicom ślubnego z nią związku. Otrzymał od nich przebaczenie i błogosławieństwo.

Mogłem to opowiadanie stokrotnie urozmaicić i przybrać w szaty romansu. Mogłem np. przedstawić małżonka młodej a pięknej kobiety, w tej właśnie chwili, kiedy ciężarem zarzutu zbrodni obarczoną była, a całe zdarzenie kilkoma silniejszemi uwydatnić rysami. Ileż łez, nędzy, bolu, możnaby jeszcze było tu odmalować.

Co do mnie, chciałem wam tylko opowiedzieć rzeczywisty kryminalny wypadek, który się zdarzył w mojej praktyce. Ach! i bez dodatków artystycznych, kryminalne sprawy nacechowane są łzami boleści i rozpaczy. Ale zarazem mogą one w wielu razach posłużyć za dowód odwiecznej sprawiedliwości Bożej!

KONIEC.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·51	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Peszta
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Peszta)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·17	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk., Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszta, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały. Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	5·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	5·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	5·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Peszta, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszta, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bechometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego